

„Gazeta Krakowska“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt i kosztuje:
 W Krakowie: rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.
 W Galicyi i na tej monarchii austro-węg.: rocznie 16 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł., miesięcznie 1 zł. 50 ct.
 W innych krajach: rocznie 48 fr., (40 marek), półrocznie 24 fr., (20 m.), kwartalnie 12 fr., (10 m.), miesięcznie 4 fr. (3 m. 50 fen.)
 Pojedynczy numer 6 cent., z przesyłką pocztową 8 cent.
 Inzeraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

GAZETA KRAKOWSKA

Prenumeratę i inzeraty przyjmują:

Administracja „Gazety Krakowskiej“ tuż z Agencje: w Krakowie Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ulicy Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, W Rynku gł. A. Grigar i skład papieru p. R. Ludwińskiego.
 W Łwowie: księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księgarnia Łukaszczyka ul. Hallicka Nr. 50.

Listy reklamacyjne nieopłacone nie podlegają opłacie pocztowej.

Redakcja przy ulicy Szewskiej Nr 4, drugie piętro. — Administracja w drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., ul. Kanonicza Nr 9.

Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

Zaproszenie do przedpłaty.

Przedpłata na „GAZETĘ KRAKOWSKĄ“

wynosi:

W miejscu kwartalnie	w. a. zkr.	3 —
„ miesięcznie	„ „ „	1 —
Z przesyłką kwartalnie	„ „ „	4 —
„ miesięcznie	„ „ „	1 50

Prenumerować można od każdego dnia miesiąca.

Prenumeratę tak zaległą jak i bieżącą, jak również należności za inzeraty przesyłać należy przekazami pocztowymi pod adresem: Administracja „Gazety Krakowskiej“, Kraków, ul. Kanonicza pod Nr. 9.

Kraków, dnia 18 Sierpnia.

Przymierze rosyjskie.

Naprawdę pozytywiści naszego wieku zaprzeczali znaczenie człowieka w historii. Zostawiając na boku kwestię wielkich ludzi, widzimy w każdym narodzie, na każdym kroku, że siła żywotna, która skupia dane społeczeństwo, a tem więcej ta, która go naprzód prowadzi na polu ogólnych dziejów ludzkości, znajduje inkorporację swoją w człowieku. Inkorporacja ta nie tylko cechy indywidualności wyciska na stosunkach chwilowych, na biegu rzeczy; ale nadto tworzy ścieżki nowe dla swego społeczeństwa, na korzyść tegoż lub stratę niepowrotną. Francja chorowała na brak człowieka w ostatnich latach cesarstwa, i dziś znowu na ten sam brak choruje. W Niemczech stała się osoba ks. Bismarcka rozwiązaniem dla wszystkich kwestyj Niemiec dotyczących... W Węgrzech nie biorąc w rachunek politycznych zmian radykalnych, wszystko niemal polega na Kolomanie Tiszy. W obecnym zawiązaniu

egipskiem nawet, na dwóch oczach Achmata-Arabi spoczywa przyszłość arabskiego plemienia.

W cesarstwie rosyjskiem, rola czynnika dziejowego spada w trudnej chwili na osobę Aleksandra III. Dziś, nie jest już dla nikogo wątpliwością, że ten czynnik z mocy losów i autokratycznego dziedzictwa, popsuł do najwyższego stopnia grę dziejową, jaka mu przypadła. Karty ratunku, jakie miał w swym ręku, zwyczajne karty władzy carskiej i te, które mógł stworzyć własną inicjatywą z natury stosunków rosyjskich, zostały stracone, a nawet zmarnowane — jak bezowocne zniesienie podatku podusznego, druga emancypacja prostego ludu, itp. Cesarstwo trzyma się siłą własnej ciężkości, która wraz z martwym mechanizmem sił państwowych stać się może z dnia na dzień igraszką losów.

Jeden z najnamienitszych mężów stanu austro-węgierskich na długo przed śmiercią Aleksandra II, skoro w pełnym biegu była walka władzy cesarskiej z nihilistami, powiedział, że dla władzy cesarskiej nie ma już wyjścia z tej walki. Dziś, po trzech latach to jest widocznem, że Aleksander III przynajmniej, nie wprowadzi już ani władzy cesarskiej, ani wewnętrznego rozwoju państwowego na regularne tory. Tę niemoc jego w całym świetle wykazuje świeży ukaz o organizacji tajnej i tajno-jawnej policji państwowej. Najwyższa instytucja ochraniająca rosyjskie cesarstwo, znana niegdyś pod nazwą „Trzeciego Oddziału“, policja tajna i wszechmogąca, nigdy właściwie, na jedną chwilę nawet, nie przestawała istnieć; zmieniali się tylko jej naczelnicy i zmieniali się jej nazwy. A dzisiaj, dzisiaj po latach całych, po tylu próbach, po zużyciu tylu ludzi, po stracie wszystkich bez mała organicznych środków ratunku, znowu car rosyjski szuka ocalenia w innym określeniu na papierze organizacji tajnej policji, w określeniu na papierze atrybucji rządowych nowego jej naczelnika, jakim został towarzyszy ministra spraw wewnętrznych, gen. Orzewskij, znany z jedynej specjalności

śledzenia ducha rewolucyjnego polaków w b. Królestwie kongresowem.

Być może, że w radzie carskiej wiele sobie obiecują po tej nowej reorganizacji, lecz przed krytyką chłopskiego rozumu środek taki ocalenia władzy państwowej, po tylu latach dezorganizacji społecznej nie ma żadnego znaczenia, świadczy on tylko o pełnej duchowej niemocy dziejowego w tej chwili czynnika Rosyi.

Być może, że generał Orzewskij ukoronuje Aleksandra III, skoro z tego aktu zrobiono cel główny dążeń i na tym punkcie wydano pojedynkę nihilistom. W tym pojedynku tylko jedna wszelkie strona przegrać może; druga, to jest nihilizm — kramoła, czy jak tam chcą nazwać tę tajemniczą potęgę, która wypowiedziała wojnę osobiście Aleksandrowi III, nie może nie przegrać. Jeśli zaś wygra Aleksander III, to w położeniu jego i władzy carskiej, żadna zmiana nie zajdzie; policja tajna zbawiać dopiero będzie państwo od codziennych, organicznych i konspiracyjnych kłopotów.

Jedynym środkiem odwracającym katastrofę, jaka wisi nad Rosją, jest akcja zewnętrzna, akcja nie zbyt trudna a pomyslna. Dyplomacja cesarska na ukartowanie takiej akcji ma całą uwagę zwróconą. Zadanie to do rozwiązania w ciłości, usunięte prawie zupełnie z pod wpływu zawiązań wewnętrznych, jest łatwiejszem o wiele od wszystkich innych zadań rosyjskich.

Dziś gdy Nelidow, alter-ego Ihnatiewa, zjechał do Konstantynopola, na plac gdzie w związku leżą zawiązania europejskie i leży punkt wyjścia otwartej już na nowo sprawy wschodniej, gdy Łobanow-Rostowski zjeżdża do Wiednia i podnosi się najrozmaitszymi kanałami pogłoski o odwiedzinach panującego Austro-Węgier przez cara, czyli w gruncie o zbliżeniu ostatecznem pomiędzy obu państwami — dziś uważaliśmy za stosowne podnieść tę sprawę przymierza rosyjskiego, ku zbudowaniu stronnictw austriackich, przyjaznych takiemu przymierz.

W chwili obecnej, po zadokumento-

waniu wszechstronnem pełnej niemocy wewnętrznej władzy państwowej w Rosyi, nie możemy przypuścić, aby którekolwiek ze stronnictw lub ludzi przyjaznych dla Rosyi w Austrii poważyło się dążyć do opierania się na Rosyi. Lecz nie tylko opieranie się na tem cesarstwie, ale wszelkie komplamacye z niem, wszelkie dopomaganie mu do wyjścia z odosobnionego położenia jest równie zgubnem ze stanowiska interesów monarchii. Łatwiej wystrzelać wszystkich „powstańców z profesji“ jakich dyplomacya i komitety słowiańskie wysłały do Hercegowiny, aniżeli związać się z dyplomacyą rosyjską szukającą akcji za wszelką cenę. Nie mówimy już tu wcale o największych względach, że wszelkie wzmocnienie pozycji Rosyi na Półwyspie bałkańskim jest utrudnieniem całego stanowiska monarchii na Wschodzie, jest chwilowem może zmniejszeniem kłopotów, powiększającem je tysiąckrotnie w następnej zaraz dobie. Nie mówimy dla tego, że wszelkie solidaryzowanie się z planami rosyjskimi, kompromituje akcję międzynarodową monarchii, oddala od niej wszystkich możliwych nowych sprzymierzeńców, że każda pomyslna akcja rosyjska zewnętrzna odwracając katastrofę wewnętrzną rosyjską, w ostatnim rachunku wyszłaby na korzyść siły nowego porządku rzeczy w Rosyi, o którym dzisiaj tyle tylko można wnioskować, że będzie bardziej niż obecny nieprzyjaznym i bardziej niepokojącym dla sąsiadującej monarchii, niż obecny nawet.

Jedynym portem bezpiecznym dla polityki monarchii przy dzisiejszej konstelacji międzynarodowej jest przymierze środkowo-europejskie, zapewniające zarazem dla monarchii wiernie trzymanie się jej, ważnych dla niej nader państwów, jak Rumunia i Serbia.

Jeżeli zaś dyplomacya rosyjska zmęczona swem odosobnieniem i zawodami rachub na gotową przyjaźń austriacką, spór z monarchią austro-węgierską sprowadza — to ewentualność taka znajdzie wszelkie przygotowanych od dawna na ten wypadek wszystkich przyjaciół mo-

Odcinek „Gaz. Krak.“ z dnia 18 Sierpnia.

LISTY Z KONSTANTYNOPOLA.

I.

Odessa i Wschód. — Pierwsze wrażenie. — Powierzchność miasta. — Ludność uliczna. — „Bindużnicy“. — Kupiectwo. — Kolonie niemieckie. — Cudzoziemcy. — Kolonia polska. — „Febris aurea“. — Kościół i instytucje katolickie, sobór cerkwie i synagogi. — Gmachy i ulice. — Bulwar nad morzem, jakim był dawniej i jakim jest teraz. — Ratusz. — Muzeum archeologiczne. — Dawna opera i Palais-Royal. — Zimowe rozrywki Odessy. — Koszary Sobańskiego. — Park Aleksandra II. — Willa Lange-ron. — Brzegi morza. — Ogród miejski. — Port i jego mieszkańcy. — Traktory i szynki. — „Chiaczew“. — Odjazd z Odessy. — Widok miasta z pełnego morza.

Odessa — to prawie przedmieście Konstantynopola. Kiedy po dwudniowej podróży wśród zielonych pól Wołynia i Ukrainy i wypalonych od słońca stepów Chersońszczyzny, zobaczy się na dworcu kolejowym odeskim pierwszy czerwony fez u greka lub wschodniego żyda, zdaje się, jakby nas witał już świat nowy, jakbyśmy już stali jedną nogą na tym Wschodzie dziwnym, tajemniczym, pociągającym z tak nieprzepartą siłą ciekawość i wyobraźnię. Jedziemy do miasta na miniaturowej karykaturze doróżki, mogącej pomieścić ledwie jedną osobę, oprócz „zwozyczka“, pocącego się pomimo lipcowego upału w regulaminowym, sukiennym „armia-ku“ po same kostki — i oko błądzi naokoło, szukając coraz to nowych odbłyśków, zapowiedzi krajów półkuli. Oczywiście... da-remo. Tu i owdzie, wśród tłumu napełniającego bazar, przez który przejeżdżamy, przem-

nie się jeszcze parę fezów, czasem nawet wysoka czarna czapka persa albo zawój z różnobarwnych łachmanów, kilka twarzy o rysach ostrych, silnie akcentowanych i śniadej cerze — ale to wszystko. Zresztą miasto same jest jakby umyślnem przeciwieństwem tego, co się widzi i czego się szuka na Wschodzie, więcej daleko, niż każde inne miasto rosyjskie, niż taki Nowogród albo Smoleńsk np., na których wpływy Wschodu wycisnęły od wieków swoje bardzo wybitne, nie dające się zatrzeć piętno.

Mówią, że wszystkie wielkie centra handlowe, noszą wspólny charakter, czy raczej, że charakteru nie mają wcale. Nie wiem; to pewne, że w żadnym z nich bodaj ten brak charakteru i stylu nie uwydatnia się bardziej niż w Odessie. Znam miasta podobne do siebie, puste, nudne, powszednie — ale takiego uosobienia powszedniości i nudy, jakim jest Odessa, szukaćby potrzeba chyba po tamtej stronie Oceanu, w tych miastach ogromnych, wyrastających naraz podług nakreślonych naprzód planów wśród stepów amerykańskich, z gmachami, stawianymi na jeden wzór i cyframi, zastępującymi nazwy ulic. Wyobraźmy sobie tylko ogromną szachownię, zupełnie prostokątną i czworoboczną, o średnicy siedmio czy ośmiokierowej, z kwadratami tak zabójczo regularnymi, jakby je niemiecki profesor cyrklem wymierzał. Po między temi kwadratami idą ulice, szerokie jak place, z chodnikami, po których cztery i pięć powozów mogłoby wygodnie jechać koło siebie. Na chodnikach ciągną się równo, pod sznur, jak żołnierze we froncie, nędzne, karłowate akacje, spalone i zeschłe od słońca, białe od kurzawy. Za niemi domy jednostajne, czyste, porządne jak szpitale lub koszar-y, czasem z pretensjami architektonicznymi...

poprostu przerażającymi. Nigdzie jakiegoś wy-dającego się gmachu, wszystkie podobne do siebie, jednakożo przyzwolite, oklepne i brzydkie.

Na głównych nawet ulicach pustki zupełne. Czasem minuta i dwie przechodzi, nim ktoś się minie. Jak to pogodzić z wielkim ruchem handlowym miasta? Nie wiem; przyczyniają się do tego w każdym razie ogromne przestrzenie i rozdział głównych prądów miejskiego życia na kilkanaście odległych od siebie ognisk. Za to ci, którzy idą, zdają się wyłącznie tylko żyć w interesie. Każdy się spieszy, nie patrzy na około siebie, nie zatrzymuje dla gawędki jak na nieocenionej linii A-B lub na Krakowskim-Przedmieściu, cechy odrębnej ta ulicznej ludność nie ma wcale, a monotonna, bezbarwna, jednostajnie szara, zdaje się bardziej jeszcze od samego miasta. W niższych warstwach przeważa żywioł rosyjski i czerwona koszula, choćby pod porządnym surdudem. Żydów bardzo wielu, głównie surdutowych, starających się nawet pomiędzy sobą przy trzeciej osobie mówić głośno z affektacją po rosyjsku, dodając co chwila: „mi, ruskie ljudi!“ Najmniej greków, którzy przed pięćdziesięciu laty stanowili połowę i to najmożniejszą mieszkańców Odessy. Niektóre mniejsze gałęzie handlu, np. targ owocami, gąbkami i drobiazgami, wyrabianymi na Wschodzie, znajdują się dotąd w ich rękach. Z czasów ich świetności pozostało bardzo bogata cerkiew, napełniona drogocennymi ozdobami, blachami ze złota i srebra, szatami kapłańskimi naszywanymi kamieniami rzadkimi. Pozostało także kilka bogatych domów handlowych, arystokratyczne kupieckie rodziny milionerów: Ralli, Rodokanaki, Papuda, Marasli — ale te, pierwszeństwa od dawna musiały ustąpić żydowskiemu bankierom.

Inne narodowości nikną w tłumie ulicznym, choć nad morzem, między rybakami często słyszysz włoski język a rybakami robotnikami i służącymi w mieście — niemiecki i polski.

Natomiast ciekawą bardzo i charakterystyczną jest warstwa ludzi, tworzących jakby państwo w państwie i naród w narodzie. Są to tak zwani *bindużnicy*, zbieranina ze wszystkich stron świata, chyba gorsza od tej, z której Rzym powstał. Po głównych ulicach prowadzących od portów i do stacji kolejowych przez cały dzień przeciągają niezliczone łańcuchy wozów, naładowanych pszenicą ukraińską albo towarami. Przy każdym wozie idzie człowiek w łachmanach odrębnego kroju od ubrania noszonego przez lud miejscowy, z twarzą opaloną i obrosniętą, prawie zawsze tak energiczna, że aż mimowoli kroku przyspieszasz choć biały dzień, żeby poważniejszą przestrzeni oddzielić się od następcy poetyzowanych tak często *czumaków*. Jest z kilkanaście tysięcy tych ludzi, tworzących rodzaj korporacji zupełnie odrębnej, której się miasto nie mało obawia. Latem i jesienią zajęci przewozami, zimą napełniają beczynnymi przedmieściami i podziemne piecizary, w których się wydobywa kamień, robiąc z tamtąd wycieczki nocne na mniej biedne części miasta... i biada temu, kto wpadnie im w ręce. Policja robi czasem obławę ale tylko w bliższych miastach — dalej puszczają się, zwłaszcza pod ziemię, byłoby zbyt niebezpiecznem, nawet dla znacznego oddziału. W czasie jednej z takich wypraw tej wiosny znaleziono 600 indywiduów wśród zamiejskich wertepów.

JAN GNATOWSKI.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



narchii, a wszystkie czynniki nowej konstelacji europejskiej na jej tylko korzyść, będą się mogły obrócić.

Korespondencya „Gazety Krakowskiej.”

Przemyśl 16 sierpnia.

Miasteczko nasze niezwykłym wrażliwym, za dni parę, bo ostatniego tego miesiąca ma być otwartą w Przemyślu wystawa rolniczo-przemysłowa, a już 26 t. m. rozpocząć się mają próby machin.

To też krzątają się i członkowie komitetu wystawy około ukończenia prac swoich i ojców miasta, by swej pieczy powierzony gród przyzwiole oczekiwanym gościom przedstawić, krzątają się wreszcie i mieszkańcy Przemyśla bez różnicy stanu i wyznania, by nie stracić sposobności ugoszczenia ciekawych ziomków w gościnnych murach swoich... oczywiście za możliwie najwyższym wynagrodzeniem.

Ta ostatnia gorączka zdaje się nawet być epidemiczną; wszystkie hotele już prawie zamówione, a i mieszkańcy prywatnych wynajęto już bardzo wiele dla spodziewanych gości. Płaca za skromne dwa pokoiki 75 guldenów na kilka dni wystawy.

Samo miejsce wystawy wcale dobrze wybrane — i ładnie, jak dotąd, się przedstawia. Mieścić się będzie ona przy lwowskim trakcie. Tuż za magazynami kolei Karola Ludwika. Plac należący do wojskowości zmuszony był komitet znacznie rozszerzyć przez najem sąsiednich czterech realności, okazał się bowiem za szczytym w obec licznych zgłoszeń. Pomimo tego wystawa robić będzie wrażenie ciasnoty, nie jest to jednak winą komitetu; innego, lepszego miejsca niema rzeczywiście w Przemyślu.

Rada gminna ułatwiła komunikację z placem wystawy przez zbudowanie nowego betonowego kanału wzdłuż lwowskiego traktu, radzie zaś gminnej przyszła w pomoc w tem względzie wojskowość, przez przedłużenie tegoż kanału wzdłuż swych realności. W ogóle zachowanie się władz wojskowych w sprawach wystawy, zasługuje na całkowite uznanie. Na ukończonym już kanale ma stanąć nowy chodnik macadamizowany o krawędzi z kamienia ciosanego. Tej ostatniej roboty nie rozpoczęto jeszcze nasze budownictwo miejskie.

Wpółśród wcale niezgrabnego parkanu wznoszą się dwa drewniane szalety przeznaczone dla administracji, a pomiędzy nimi wcale gustowna brama drewniana, bogato zdobna w drewniane ornamentacje. Przypomina ona swym stylem wrota z cerkwi unickiej. W półśrodku wznosi się obszerny budynek główny, a na prawo piękny kiosk dla muzyki, pawilon dla przemysłu nafcianego, dla machin rolniczych, wreszcie budynek na restaurację, cukiernię, pawilon miasta Białej — dalej prymitywne szopy dla żywych okazów wystawy. Wśród kłobów i trawników mieści się obszerny basen z krajowego cementu z nieodpornym wodotryskiem — wszystko projektu pana Pileckiego, młodego architekta tutejszego.

Przyznać należy, że p. Pilecki wywiązał się ze swego zadania należycie, a jedyny zarzut, jaki go spotyka, jest zbyt duża odobność budynków, których istnienie... policzone na tak krótkie chwile!

Obok wystawy rolniczo-przemysłowej, nie

zależnie od tejże urzędu osobny komitet w salach ratuszowych wystawę szkiców i rzeźb. Będzie to pierwsza wystawa tego rodzaju w mieście prowincjonalnym Galicji, a zgłoszenia się dotychczasowe artystów naszych i sprężystość oraz znajomość zadania energicznego komitetu, rokować każą tej wystawie świetne powodzenie. Dochód przeznaczony jest na budowę pomnika Mickiewicza w Krakowie.

W sali, którą rada miejska odstąpiła komitetowi na wystawę szkiców i rzeźb odbywały się dotąd koncerty, popisy i wieczorki muzyczne przemysłowego towarzystwa muzycznego, gdy więc sala zajęta została na czas wystawy, odezwały się głosy w mieście, jakoby rada miejska wyrzuciła krzywdę towarzystwu muzycznemu, odbierając mu możność urządzenia w tym czasie kilku koncertów na rzecz zakupu fortepianu. Już to jeżeli kto, to samo towarzystwo muzyczne wyrządza skutki największą niezawodnie krzywdę, że nie potrafiło dotąd stanąć na tej stopie, jakiej od niego każdy znający stosunki wymagać ma prawo. Koncerty urządzone przez orkiestrę wojskową lub przez artystów, którzy wcale nie w tutejszym towarzystwie w sztuce swej się wydoskonalili, choćby bez zarzutu pod pałeczką artystycznego dyrektora wykonane, mogą być piękne, lecz nie przynoszą wcale zaszczytu towarzystwu, które pomimo silnego poparcia ze strony miasta i jego reprezentacji nie ma ani swej orkiestry, ani szkoły na instrumentach dętych, ani tenora, ani nawet chórów! Gdyby tych kilku drobnych warunków nie brakło, znalazłaby się i sala na koncerta.

To też wieczory w czasie wystawy uprzyjemniać nam będzie jedynie, znana nam z „budy pod wilkiem“ trupa dramatyczna czy komiczna pani Piaseckiej! Nie obiecujemy sobie więc wcale biesiad artystycznych. Dużo mówiono o lwowskiej operetce — nawet o teatrze polskim z Pawłowską — skończyło się jednak na pani Piaseckiej. Tym razem rzeczywiście projekty rozbiły się o brak sali teatralnej, której Przemyśl nie ma wcale. Jedynie miejsce, gdzie grać jeszcze można, jest niziuchna i mała sala przemysłowego towarzystwa dramatycznego urządzającego tamże rokrocznie kilka przedstawień amatorskich. Zaisze żal tych pięknych, artystycznie malowanych dekoracji, tej wyborowej gry niektórych naszych amatek i amatorów, tej wreszcie świetnej wystawy, na jaką sady si dyrektora artystyczna — żal tego wszystkiego w tej ciasnej salce, niezdołnej pomieścić nawet dwustu widzów. I o tę salę zgłoszeń było pod dostatkiem: chciał ją mieć na czas wystawy nasz prestidigitator narodowy Siedlecki i inni, ze względów jednak na cel towarzystwa, ze względu na sztukę dramatyczną oddano salę pani Piaseckiej. W ten towarzystwo dramatyczne przysłużyło się. Czy ten sposób sztuce, nie daleka przyszłość okaże.

Ciasno bo też musi być w naszym Przemyślu, kiedy nie mamy się gdzie pomieścić z tą garstką oczekiwanych na wystawę gości. W tem więc celu, i zarząd kolei Karola Ludwika robi przygotowania, rozszerzając dworzec tu-tejszy w przewidywaniu silniejszego ruchu osobowego. Będą to jednak niezawodnie tylko środki połowiczne, które nie zaradzą złemu stanowi.

Dotychczas mało jeszcze nadchodzi przedmiotów na wystawę, nie wiele też i obcych przybywa, kręca się tylko korespondenci dzienników a na ich czele przybył tu p. Gniewosz redaktor „Strażnicy polskiej,” który wydawać

tu będzie pismo specjalne ilustrowane p. t. „Wystawa przemysła!”

...ski.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Targ lwowski. (Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej za czas od 6 do 12 sierpnia). Wszystkie ceny za 100 kilogramów. Pszenica 9 — 10-50 złr. Żyto 5-20 do 6-10 złr. Jęczmień 5-25 do 6 — złr. Owies 5-50 do 6-25 złr. Hreczka 5-75 do 6-25 złr. Kukurudza zeszłoroczna 6-75 do 7 — złr. Kukurudza nowa 6-25 do 6-50 złr. Proso 6-25 do 6-50 złr. Groch do gotowania 7 — do 9 — złr. Groch pastewny 5 — do 6-50 złr. Fasola 8 — do 11 — złr. Bobik 6 — do 6-50 złr. Wyka 6 — do 6-50 złr. Anych płaski 22 — do 23-50 złr. Kminek 22 — do 24 — złr. Rzepak zimowy 13 — do 13-25 złr. Rzepak letni 11 — do 11-75 złr. Nafta zwykła 12-50 do 13-50 złr., salona 16-50 do 17-50 złr. Spirytus 10,000 litrostop. 33-50 do 34 — złr.

Na targ byłą rzeźnego w Wiedniu dnia 7 b. m. spędzono ogółem 3,342 sztuk wołów, między temi 926 galicyjskich, 1,953 węgierskich i 428 niemieckich. Spęd ogólny był o 45 sztuk mniejszy niż w zeszłym tygodniu. Przebieg targu był oziębły. Ceny spadły o 1 złr. do 1-50 złr., przy końcu targu jeszcze więcej. Nieco towaru nie sprzedano. Galicyjskie woły z brahy płacono po 55—59-50 złr. towar najlepszy po — złr., woły z paszy płacono po 50 do 54 złr., węgierskie po 54 do 58-50 złr., towar najlepszy po 60-50 złr., woły z paszy po 53 do 56 złr., niemieckie po 53 do 60-50 złr., krowy po 52 do 55 złr., buhaje po 50 do 52 złr., za 100 kilo m. w.

KRONIKA.

Kraków d. 18 Sierpnia.

Kuryerek krakowski. Wstałem smutny i chmurny patrząc na niebo, które po całodziennym wczorajszym deszczu, znowu się dziś pokrywało słotnymi chmurami.

Jeszcze wówczas nie wyglądały z pod szarych obłoków owe wątle promienie słoneczne, blade — jak bladą bywa barwa złętej słomy leżącej na pokosach — ale pomimo to budzące nadzieję powrotu pogody upragnionej.

Cały smutny obraz kłęski przez ulewę i nawałnice spowodowanej, przedstawił się oczom moim w swych strasznych, ponurych barwach. Przed paru dniami przebiegłem kraj od Krakowa do Lwowa i napowrót, wysłuchałem tylu skarg i narzekania, dotknąłem się sam tylu nędzy i rozpacz, widziałem tyle zawodów i rozbitych nadziei, że spojrzawszy przez okno na nowe chmury nowe zapowiadające deszcze, wyszedłem przynębiony na miasto.

Pod arkadami Sukiennic spotkałem pana Marcina.

A ponieważ prawdopodobnie nie wszyscy czytelnicy moi znają dzielnego staruszka, muszę go im przedstawić. Mniejsza o powierzchowność... opowiem raczej jak wygląda moralnie. Służył wojskowo w 1831 r., potem zwiedzał świat szeroki, walcząc za dobre sprawy gdzie się zdarzyło, a wszędzie ucząc się wiele z ksiąg drukowanych i z otwartej, wielkiej księgi życia ludów i ludzi. Dużo cierpiał, przeszedł przez wszystkie rozczarowania, mówił prawdę szczerze, po żołniersku, miał wielu nieprzyjaciół którym przebaczył, wyrozumiały dla wszystkich surowym był tylko dla siebie, zdawał się wiecznie młody chociaż siwy

włos spływał mu na porane włosami czoło. Przed kilku laty osiadł w Krakowie i patrzył na życie nowych pokoleń nie jak widz zimny i obojętny ale raczej jak ojciec kochający, lękający się o przyszłość swych dzieci.

Pan Marcin — spotkany przeemnie — nie był także wesoły. Przywitał się ze mną życzliwie, dużymi krokami przemierzał asfalt pod sklepianiami Sukiennic.

— I dziś nie będzie pogody — szepnąłem.
— Nie będzie, — odparł — Cóż dziwnego że nie będzie. „Kto z Bogiem, Bóg z nim“ mówi przysłowie, a u nas, gdzie tyle razy ten i ów naprzykrza się ołtarzom dla prywatnych interesów, jak idzie o interes zbiorowy ani pomyśli o Bogu i o jego opiece.

Oparł się na toporku góralskiej laski, którą trzymał w rękę i spojrzął mi w oczy — śnać wyczytał w nich pewnie zdziwienie.

— Patrzysz na mnie jak na raroga, zdaje ci się, że stary oszalał albo, że grzeszy waszą niekonsekwencją dzisiejszą, że „kiedy trwoga“ to porzuca hasła materialistycznej filozofii aby niecie się „do Boga“... Otóż mylisz się... bo wy wszyscy dzisiejsi ludzie to tylko rozumiecie co umiecie z książki i z utylitarnych przepisów stworzonych przez waszych karyerowiczów; komedii waszej religijnej, waszej fałszywej dewocy i fałszywych świętości. Stuchaj — i wzięł mnie za guzik od surduta — w mojej młodości kiedy kłęski jak ta... — i wyciągnął laskę ku obłokom — groziły ziemi polskiej, to w świątyniach brzmiały modły powszechne, nabożeństwa zbiorowe łączyły wszystkie warstwy towarzyskie; szły procesye, wśród których obok chłopka sunął wnuk senatorski, dzwony rozkołysane modliły się z nami nad naszymi głowami, chorągwie kościelne związały wiatr i szeleścił niemi jakby wtórował prośbom, dym kadził zasłaniał chmury, a „Święty Boże“, ta najgorętsza polska modlitwa, swą cudną melodią pojąc serca nasze, z nich wlatywała aż do niebios Pana. I po takich modłach powstawały, bo takim zrównaniu ogólnemu wobec kłęski, kiedy wszyscy razem błagaliśmy o usunięcie niedoli, niebo się wyjaśniało, słońce świecić zaczynało, tak tam w górach... jak tu w sercach naszych.

Staruszek drżał od jakiegoś świętego wzruszenia, uściśnął mi dłoń i poszedł w stronę Brackiej ulicy ja zaś na Grodzką. A idąc, myślałem w duchu: „Jednakże w tem co powiedział kryje się wiele prawdy!“

Wczoraj o godzinie czwartej po południu kompania 13 pułku zaciągnęła wartę na strażnicy pod wieżą ratuszową w obecności komendanta twierdzy fmp. Schäffera i generalicyi. Podczas tego przygrywała muzyka wojskowa. O godzinie piątej nastąpiło złożenie sztandarów czterech pułków konsystujących w Krakowie.

O godzinie ósmej wieczorem z powodu rocznicy urodzin cesarza Franciszka Józefa, odbył się przed nową strażnicą capstrzyk przy latarniach. Muzyki wojskowe biorące w nim udział wykonywały rozmaite utwory.

Dziś rano odbyła się uroczysta pobudka wojskowa. Orkiestry w rozmaitych punktach miasta przygrywały otoczone tłumami słuchaczy.

Msza uroczysta z powodu urodzin cesarza Franciszka Józefa, która miała się odbyć na Błoniach, odbyła się o godzinie dziesiątej w kościele Panny Maryi. Parada wojskowa miała miejsce na Rynku pomiędzy Sukiennicami a świątynią Maryacką.

Dzielnie zaprezentowali się c. k. weterani

4) „Sine ira sed cum studio“.

Spasowicz: „Dzieje literatury polskiej“ — z ros. przetł. Bem i Czarnowski. Warsz. 1883, 8ka, str. 627.

(Dalszy ciąg.)

II.

Wierni założeniu aby nie streszczać jedynie traktowanego dzieła, ani też wyłącznie kreślić krytycznego przeglądu szczegółów — i dalej łączyć będziemy jedno z drugim. Teraz zastanowimy się nad Brodzińskim, Malczewskim, Goszczyńskim i Zaleskim. Pierwszy należy do tych pasierbów losu, u których warunki życia dziwnie dyzharmonizowały z owocami ich pracy. To też krytyka wyczekuje objaśnienia, jakim sposobem Brodziński — ten Jan Odrodziciel poezji naszej — w tak młodym stosunkowo wieku, wśród najnieprzyjajniejszych okoliczności, mógł się zdobyć na rozprawę „o romantyczności i klasycyzmie“? Najciekawszej kwestyi tej Spasowicz nie dotyka... Malczewskiego musiał naturalnie Spasowicz zestawić z Bajronem, ale nie wydatnił różnicy jaka między nimi zachodzi; nie wydatnił nawet tego, co z pięknych prac Bielowskiego i Siemińskiego wynika. Dla Goszczyńskiego, — dla którego zresztą całą należą mu cześć przechowujemy — może za wysoko autor nastraja swój bardon, pisząc, iż „talent to olbrzymi dramatyczny, którego ani cząstki nie posiadali tak Malczewski jak Zaleski; że przymioty artystyczne „Zamku niemieckiego“ są ogromne“. Widocznie idzie Spasowicz ślepo za Mochnackim, który w umotywowaniu tego zapatrywania był mniej szczęśliwym... Ani „dzika, niemoralna, obrzydliwa treść, ani wykonanie“ nie odpowiada arcydziełu — jakim

Mochnacki chciał mianować „Zamek kaniowski“. Wielkich to zdolności był poeta — niezaprzeczenie; popularnym jednak nie stał się i wpływu nie wywarł. Mimo to odmalowany jest barwnymi, których blask wbrew wymaganiom sprawiedliwości przyciemnia ustawiony obok wizerunek Zaleskiego... Niedosąd na tem. Ukraiński ten piewca jeśli czem muze swoją uwieńczył, to najprawdopodobniej 11ta pieśnią „Ducha od stepu“. Owa to pieśń mając głównie na myśli — nazwał Mickiewicz autora „poeta Słowian“. A Spasowicz? Ten na str. 227 mówi: „Wszystkie osoby Zaleskiego są nadobne, lecz miniaturowe i nie odróżnia tu wieszczego Bojana od Wernyhory, książąt i bojarów kijowskich od Chmielnickiego i Mazepy. Zdolność ta godzenia sprzeczności i harmonizowania dysonansów czyni z Zaleskiego prawdziwego panslawistę“. Otóż jeśli poeta odzwierciedlał ducha Hunów i Słowian pod natchnieniem tradycji stepowej i starych kronik — nazwie ktoś znakomitym poetą słowiańskim, to jeszcze nie upoważnia drugiego do mianowania wstrętą nazwą „panslawisty“: rodzinne swe strony i słowiańska przeszłość młodego i przez naród umiłowanego — narodowca; jak pięknie powiedział Kraszewski, „owej rodzimej gęśli ukraińskiej spiewającej pod naciskiem ducha“... Nie od dzisiaj zresztą Spasowicz z Zaleskim w niezgodzie. Nawet to, co w Bohdanie jedno-głosnie w jednym stopniu przyznano: podmiotowość — dziś dopiero aprobuję z naciśkiem wbrew wprost przeciwnemu dawniej*) zapatrywaniu. Godna uznania zmiana, choćby po 17 latach...

Pospieszamy do szanownej postaci Lelewela. Pracę jego nazwano benedyktyńską, eru-

dycę — głęboką; zresztą odludek to zagrzebany w pracowni, zupełny asceta, kosmopolita jako historyk, samotnik — bez rodziny... Ile w tem prawdy? Tyle o ile temu nie przeczą fakta. Powiem tylko, że obok mnóstwa materiałów nieznane są właśnie autorowi „Listy do rodzeństwa“) — niezbędne do skreślenia rysu Lelewela jako człowieka, jako najlepszego syna, prawdziwego brata, bezinteresownego polaka... Ale czas iść dalej. Życie wileńskie w trzecim dziesiątku XIX w. — obraz jednej z najpoetyczniejszych, najwznioślejszych chwil w dziejach cywilizacji i literatury naszej — słabo oświetlony. W pomroku ogólników gina Promieniści, Towarzystwo w Świątocy, szkoła poetów smorgońskich i innych tyle... Jedynie „Szubrawcom“ poświęca Spasowicz słów parę i to nie grzeszących dokładnością. Organ szubrawiecki ujrzał światło dzienne r. 1816, kierował nim nie Kontrym ale Lachnicki, Strawiński, M. Baliński, Szymkiewicz a później dopiero wybraniec Spasowicza. Formą guliwerowską przejął się nie Sniadecki ale Baliński. Szubrawcy nie chłostali biczem satyry i nie byli następcami kierunku satyrycznego Krasickich i Naruszewiczów, ale „karcili analogicznem zestawieniem następstw dla społeczeństwa niezdrowych, wypływających z poronionych stosunków ówczesnego życia“). Obszerniejszym i skrupulatniejszym opracowaniem tych stosunków byłby autor sobie wdzięczność zdobył. Wszak mało miał sposobności w ciągu swej pracy do stworzenia pełnej niewysłowionego uroku a tak mało do dziś wytłumaczonej mozaiki szlachetnych usiłowań dzielnej młodzieży ówczesnej!.. Ze skrupula-

tności jednak Spasowicz zrezygnował jeśli na str. 397 czytamy: „Dane odnoszące się do Mickiewicza wyjaśniają aż do drobniaczka (?) życie i działalność wybitnej tej osobistości, zajmującej dotąd w literaturze polskiej punkt kulminacyjny“. Nie pojmujemy tego frazesu w dziele Spasowicza. Najbezpodstawniej neguje on utyskiwania społeczeństwa naszego, pragnącego — a niestety! — nie mogącego się zdobyć na zyciorys i ocenę godną nieśmiertelnego Adama! Czy Spasowicz kanonizuje cały labirynt domysłów i przypuszczeń, setki alternatyw coraz nowych i wzajemnie się zbijających? Czy w tyłu wątpliwych kwestyach przekazano nam niewzruszone jakie dane? Przeważnie komunały — dobra wiara. Czy np. ustalone tłumaczenie sławnych „44“? plan i przedmiot „Dziadów“? stosunek Mickiewicza do Towiańskiego w swych szczegółach? stosunek autora „Tadeusza“ do Robaka? czy wiemy bodaj pozytywnie gdzie się nasz największy wieszcz urodził? Dla tych i innych braków zadających kłam cytowanym słowom — uważamy je za lekkomyślne, gorszące frazesy. Znajomość życia takich ludzi jak Mickiewicz ma dla społeczeństwa ze wszech względów doniosłe znaczenie a zatem i ze względu na charakter jego prywatny. Pewne trywialne przysłowie pragnie wprawdzie, aby nie było wielkich ludzi „w szlafroku“. Adam nie będzie dla przykładem. Był on wielkim i w życiu prywatnym codziennym. Szczerść, prostota, naturalność, przyjacielskość — słowem harmonia słowa z czynem, poezyi z życiem, każe nam w Mickiewiczu obok poety-geniusza czcić człowieka-mędrca...

TAD. Z-z.

(Dalszy ciąg nastąpi).

**) Poznań, 1878.

**) R. Ottman, „Przyczynki do hist. szubr.

*) Obzor istorii lit. słow. 1865.

wojskowi. Oddział z chorągwią wyruszył o godzinie 9 z koszar i zdażył najpierw przed mieszkanie prezydenta miasta Dr. Weigla, następnie obeszli rynek stanął przed pałacem Spiskim, gdzie również jak i przed prezydentem odegrano hymn i następnie pieśń narodową polską. Warta na odwachu jakoteż i batalion 40 pułku oddawali honory wojskowe. Następnie po skończeniu mszy w kościele P. Maryi oddział weteranów udał się przed komendę wojskową, a odegrawszy hymn wrócił do koszar. Nowo mianowany komendant weteranów pan Jan Staszczak dobrze komendował. Po raz pierwszy uważaliśmy iż komendant siedział na czele z dobytym pałasem. Muzyka weteranów dobrze się spisywała, warto też by ją poproszono aby stała się muzyką cywilną miasta, której brak tak dotkliwie uczuwamy.

Wydział krajowy nadesłał — jak donosi „Dziennik Polski” — 800 złr. na cele *I zjazdu techników polskich w Krakowie*.

Prezydent Sądu wyższego dr. Fryderyk Dargun powrócił z urlopu dwumiesięcznego.

Wł. L. Anczyz wyjechał wczoraj do Warszawy. Delegat namiestnictwa hr. Badeni, dzisiaj przyjechał do Krakowa.

Wczoraj przejechało przez Kraków do Królestwa z Ameryki czterdziestu sześciu emigrantów żydów, (a w liczbie tych dużo dzieci,) którzy po pięciomiesięcznym pobycie na drugiej półkuli, przekonawszy się że nie ma chleba lepszego jak polski... do tego chleba polskiego wracają.

Księżna Wiendischgrätz, żona głównodowodzącego w Krakowie, przybyła do naszego miasta na mieszkanie i zajęła odpowiednie na ten cel apartamenty przy ulicy Stradom.

„Reforma” zapowiada, że pobyt trupy lirycznej lwowskiej w Krakowie, przedłużony będzie do 1 września.

Mylnie podaliśmy w jednym z poprzednich numerów, że pani Hoffmanowa artystka sceny tutejszej, powróciła już do naszego miasta. Pani Hoffmanowa bawi w Warszawie, gdzie podobno wystąpić ma w Teatrze Letnim w kilku gościnnych rolach.

Do techników polskich. Za kilka tygodni odbędzie się w Krakowie wiec techniczny. — Pragnąc, aby liczba uczestników była jak największa, komitet zjazdowy dokłada wszelkich starań, aby pożądanym gościom ułatwić przybycie i uprzyjemnić pobyt w murach naszego miasta. Ze względu, że od liczby przybyłych zależy miara przygotowań i że przynajmniej na kilka dni naprędzi wiadomą być musi przybliżona liczba uczestników zjazdu, komitet odwołuje się do Szanownych Kolegów Techników z prośbą o łaskawe zapowiedzenie przyjazdu, o ile można do 1go września b. r., i o nadsyłanie korespondencji w tej mierze, bądź pojedynczo, bądź zbiorowo, pod adresem niżej podanym, wraz z dołączeniem wkładki, zapewniającej udział we wszystkich częściach programu, a wynoszącej 4 (cztery) złote reńskie w. a. Komitet ogłasza zarazem, że termin nadsyłania odczytów i prac przedłużony został do 25 sierpnia b. r. W Krakowie, dnia 5 sierpnia 1882 r. W imieniu Komitetu zjazdowego: Przewodniczący: **Dr. Brzeziński**. Adres: Do Komitetu zjazdowego na ręce p. Mieczysława Dąbrowskiego sekretarza Tow. techn. w Krakowie. Budownictwo miejskie.

Program czynności I. zjazdu techników polskich w Krakowie we wrześniu 1882 roku. Wilia zjazdu 7 września o godzinie 7 wieczór. Spotkanie się w ogrodzie Strzeleckim. Dzień pierwszy 8 września o godzinie wpół do 11 rano posiedzenie I. 1) Zagajenie przez prezesa. 2) Powitanie przez prezydenta miasta. 3) Ukonstytuowanie się zjazdu. 4) Uchwalenie regulaminu obrad. 5) Odczyt o ile możliwości treści ogólnej. Koniec o godzinie wpół do 1. — Godzina 2 Wawel. O godzinie czwartej po południu posiedzenie II. 1, 2 i 3 punkt kwestyonaryusza (sprawy szkolne). Koniec o godzinie 7. — Wieczorem teatr. Dzień drugi 9 września o godzinie 9 rano posiedzenie III. 4 i 5 punkt kwestyonaryusza. Odczyt. Koniec o godzinie 11. — Wycieczka do Wieliczki o godzinie 12. — Powrót o godzinie 7. Dzień trzeci 10 września o godzinie 9 rano posiedzenie IV. Koniec kwestyonaryusza. Odczyt. Zamknięcie zjazdu. Koniec o godzinie 12. — Zwiedzanie Krakowa o godzinie 2. — Wycieczka na kopiec Kościuszki o godzinie 4. — Wspólna wieczerza o godzinie 8.

Komitet wystawy przemysłowej podaje do wiadomości wszystkich pp. chodowców bydła, którzy udział swój w wystawie zgłosili, iż każda sztuka bydła będzie przez organa komitetu przed umieszczeniem na placu wystawy ważoną — mianowicie bydło, które koleją przyjedzie — na dworcu kolei; które zaś pieszo przyjdzie, w pobliżu placu wystawy na błoniu przy drodze krówniej.

Unia lubelska Matejki jest już zawieszona w gmachu sejmowym we Lwowie (w sali radnej wydziału krajowego, drzwi nr. 56) i można ją tam oglądać od godziny 11 do 2 codziennie, z wyjątkiem wtorku i środy, jako dni posiedzeń wydziału krajowego. Zawieszono ją tam, gdzie jej architekt wyznaczył miejsce w planie gmachu, przez sejm zatwierdzonym.

Cywilizatorowie „zgniłego zachodu” i teutońscy „kulturträgerzy”. Następujące fakty są tak charakterystyczne, że zasługują aby je zapisać w kronikach oświaty XIX wieku. Niedawno do Lublina przybyła muzyczna kompania wędrownych Czechów. Przed dawaniem koncertów musieli oczywiście zgłosić się do policji. Dyrektor policji oznajmił im, iż „nie wolno grać żadnych polskich pieśni”. W kilka dni muzycanci ułożyli program, do którego wchodziło *pot-pourri* z jakimiś dziwacznym tytułem: „Góra Franciszka

Józefa” czy „Kraj Franciszka Józefa” lub coś podobnego. Program został przez policję zatwierdzony. Ale w owym muzycznym wieńcu znalazły się też polskie pieśni! Dyrektor policji wytoczył Czechom proces. Biedni muzycanci skazani zostali na zapłatę dziesięciu rubli kary pieniężnej. Wprawdzie mieszkańcy miasta złożyli zaraz dla nich dwadzieścia pięć rubli. Co to za potężne państwo ta Rosja, dla której trąby czeskie są tak straszne jak trąby jerychońskie! A od polskich pieśni w posadach się trzęsie.

Temi dniami do Poznania przybyła orkiestra złożona z cyganów. Dyrektor policji oznajmił im że „zostaną wypędzeni z miasta jeżeli jedną polską pieśń zagrają”.

Niemal jednocześnie następujące było zdarzenie w czeskich Teplicach. Dyrektor tamtejszej orkiestry miejskiej i teatralnej Peters (znany w Krakowie gdzie bawił osiem czy dziesięć lat przy jednym pułku) zapowiedział iż będzie grać „melodye wszystkich słowiańskich narodowości”. Niemiecy *bursze* wraz z całą teutońsko-pruską młodzieżą, dowiedziawszy się o tem, ogłosili w *Teplitzer-Anzeiger* artykuł oznajmujący: „że jeżeli Peters zagra te melodye, to mu sprawią taką szyszanę i skandal, że już nie będzie więcej dawał żadnych koncertów”. Że też ludzie mianujący siebie „krzewicielami cywilizacji i oświaty” nie wstydzą się tak barbarzyńskich czynów i tak niekulturalnego przesładowania narodowości, wkraczającego nawet w sferę muzyki! Po przeczytaniu tego artykułu, goście kąpielowi polacy, ułożyli protest przeciw tej pogroźce skierowanej na Petersa, podpisany przez kilkadziesiąt osób. Do tych podpisów, nie wiadomo dlaczego, przyłączono także kilku moskali, chociaż niema różnicy między moskiewską a pruską cywilizacją. Pruski „kulturträger” i z szeroką naturą cywilizator zgniłego zachodu — *ambo meliores*.

Muzyka Zygmunta Noskowskiego do nowego dramatu ludowego p. Staszczaka — przedstawionego pod tytułem: „Wiara, Nadzieja i Miłość” w jednym z ogródkowych teatrzyków w Warszawie — ma być bardzo piękną. Byłoby ze wszech miar dobrze aby dyrekcja tutejszego teatru postarała się nas zapoznać z tą nową partycją utalentowanego kompozytora.

„**Precz z Niemcami!**” Z Petersburga donoszą, że tam w ostatnich dniach przyszło do groźniejszego starcia pomiędzy Niemcami a Rosyanami. W carskim ogrodzie letnim, zażądała publiczność od kapelmistrza Niemca kierującego kapelą, aby kazał grać marsza Skobeleva. Ponieważ kapela wzbierała się grać tego marsza z niewiadomego powodu, przeto zebrane w ogrodzie tłumy zabierały się już do zburzenia trybuny zajętej przez kapelę. Gdy policja nie mogła sobie poradzić, przywołano pułkownika żandarmerji, który spisał protokół całego zajścia, a kilkadziesiąt osób podpisało go dobrowolnie. Wzburzone tłumy wołały: „Precz z Niemcami!”. Skoro sytuacja stawała się coraz groźniejsza, kazała policja pogasić elektryczne lampy, skutkiem czego wywiązała się ogólna bijatyka.

O wystawie w Moskwie mało mówiliśmy dotąd, mało bowiem budziła interesu i nie mogła zaciekać szerokiego koła naszych czytelników, dziś jednak zaznaczamy, że fakt — o charakterystyce ściśle moskiewskiej — który przytrafił się w ostatnich dniach, daje jej... *uszech rosyjskie znaczenie*. Oto... złodzieje zakradli się przez podkop i zabrali z szaf ekspozycji znaczną ilość kosztowności.

Szarańcza. W d. 10 b. m. rano padła na Odesę wielką masą szarańcza. Deszcz jednak zmoczywszy tę szkaradę, odjął jej siłę lotu, więc nie przeniosła się w okolice miasta tylko zgineła wśród ulew na ulicach. Szarańcza przybyła od Oczakowa przez zatokę morską.

W Lipsku, mieście znanem z muzykalności mieszkańców, znajduje się *dwadzieścia dwa* lokale koncertowe, w których dwa razy na tydzień przynajmniej wykonywane bywają *symfonie* mistrzów. Publiczność tłumnie zbiera się na tych koncertach. Nadto *opera serio* cieszy się gorącą sympatią wykształconych muzykalnie słuchaczy. Tylko *operetka*, nie może liczyć na jak najlepsze nawet uznanie i poparcie. W ciągu ostatnich lat dwóch, trzy razy przedsiębiorcy prywatni, otwierali teatrzyk z operetką... podobno nawet zaprowidowali w zdolnych artystów — śpiewaków... i trzy razy bankrutowali. Co kraj to obyczaj; — przynajmniej jednak należy, że Lipsk tego rodzaju obyczajem, daje dowód cywilizacji.

Kalendarzyk. Jutro: *św. Benigny panny i Boleśława*. W Niedzielę: *św. Bernarda i Stefana patrona Węgier*.

Odpowiedzi od redakcyi.

Panu *L. A. Łobodzińskiemu*. Uznając słuszność uwag pańskich i dziękując najuprzejmiej za zwrócenie naszej uwagi na wspomniane braki, postaramy się, jak najrychlejsze uczynić zadość żądaniom szanownego pana i jego sąsiadów.

Przegląd polityczny.

Dotąd nie odbyło się zgromadzenie przedwyborcze przed następującym majowym dnia 22 b. m. wyborem uzupełniającym posła do sejmu w miejsce p. Pawła Popiela. — Po naszymu!

Wybór uzupełniający posła do izby deputowanych rady państwa z kurji większych posiadłości okręgu wyborczego Wadowice-Biała-Żywiec-Myślenice rozpisany został na dzień 28 września b. r. Może przynajmniej

na tym punkcie odżywi się akcja obywatelska — zwłaszcza gdyby naprzykład zechciał kandydować nasz przyjaciel p. Dr. Rosner z Białej.

Król Milan o którego przybyciu do Ischl już donieśliśmy, przyjmował wizyty austriackich dostojników dworskich i burmistrzów miejscowego. O godzinie 12 odwiedził króla cesarz a wkrótce potem cesarzewicz. O godz. pierwszej król serbski złożył wizyty Najj. Państwu i cesarzewiczostwu. Po południu o godzinie trzeciej danym był w willi cesarskiej na cześć króla obiad galowy, na który otrzymało zaproszenie kilkanaście osób.

Generał Wolseley, głównodowodzący korpusu ekspedycyjnego angielskiego, wydał już proklamację wojenną. Proklamacja ta wydana pod powagą jakoby khedywa oświadcza ludowi egipskiemu, że wojska angielskie przybyły na ziemię egipską, wyłącznie w celu restytuowania rządów khedywa; przeciw buntownikom więc tylko będą walczyły te wojska, wszyscy zaś spokojni mieszkańcy będą szanowani a ich religia i własność ochraniają; armia płacić będzie za wszelkie potrzeby gotówką. Wolseley wzywa w końcu wszystkich naczelników, aby mu szli na pomoc w celu zgniecenia rewolucji przeciw khedywowi, który jest zastępcą sułtana.

Akt ten jak widzimy ma cechę wielce dyplomatyczną atoli cele, jakie zawiera wywalczyć może tylko oręż. Za oręż ten chwyciła już Anglia z całą forsą nie czekając na zawarcie konwencji z Turcją. Będziemy tedy niebawem świadkami krwawych i trudnych zapasów, które na każdy wypadek będą tylko początkiem wielkiego dramatu wydobytającego się z całą potęgą na arenę świata.

W agitacji do nowego sejmu pruskiego, jakie przypadną w październiku, proteguje rząd koalicję zachowawczo-klerykalną.

Berliński „Reichsbote” radzi stronnictwu zachowawczemu, aby połączył się z frakcją centrum przeciw liberalizmowi i aby na podstawie nowego, bezwzględnie programu ukonstytuowało się jako samodzielne stronnictwo ludowe. „Reichsbote” podaje główne punkta owego programu, na któreśmy się powinno oprzeć nowe ludowe stronnictwo, a mianowicie:

1) Żądamy utrzymania i wzmocnienia królewskiego rządu na podstawie i w ramach istniejącej konstytucji, natomiast odpiernia żądań zmierzających do panowania politycznych stronnictw lub parlamentarnych rządów.

2) Pragniemy utrzymania i wzmocnienia chrześcijańskiego charakteru naszego życia ludowego jako podstawy dla państwa. A mianowicie żądamy: a) utrzymania chrześcijańskiej szkoły ludowej; polepszenia bytu nauczycieli, mianowicie starszych i emerytowanych, ze środków państwowych, oraz odrzucenia zachcianek zdających się do zsymlatanizowania szkoły i nadania jej charakteru bezreligijnego. b) Przywrócenia chrześcijańskiej przysięgi. c) Przywrócenia na nowo uprawnień do chrześcijańskiego zawierania małżeństw (dowolne śluby cywilne). d) Odpiernia zbyt wielkiego wpływu żydostwa na życie państwowe.

3) Na kościelno-politycznym polu życzymy sobie ukończenia walki kulturalnej przez rewizję ustaw majowych.

4) Na polu ekonomicznym życzymy sobie reformy podatkowej dla ulżenia uboższemu klasom ludności i pracy produkcyjnej a mianowicie rolnictwu i rzemiosłom, natomiast powiększenia podatku dochodowego dla wyższych klas, podatku spadkowego i giełdowego.

5) Utrzymania i wzmocnienia tak wieśniaczego jak procederowego stanu średniego i dla tego żądamy:

6) Reformy rolniczego kredytu na sposób korporacyjny wedle systemu landszaftowego a więc urządzenia włościańskich landszaftowych banków kredytowych celem uchronienia stanu włościańskiego od zgnębnych procentów lichwiarskich.

7) Usunięcia wędrownego handlu bydłem, towarami łociowymi, gotowymi towarami rzemieślników, wódką i papierami wartościowymi.

8) Żądamy korporacyjnego zespolenia i wzmocnienia rzemiosła.

9) Żądamy dalszej budowy kanałów i kolei drugorzędnych, aby z istniejących wielkich dróg komunikacyjnych, mogły także korzystać wykluczone z nich dotąd okolice.

10) Żądamy obrony i opieki narodowej pracy; popierania jej przez państwo przy zawiązywaniu nowych stosunków państwowych i zyskiwaniu nowych targów za granicą.

11) Żądamy kontynuowania nadal polityki zmierzającej do poprawienia losu robotników w czasie bezrobocia, choroby i starości.

12) Zniesienia pracy niedzielnej i obrony robotników wobec wyzyskiwania ich przez przedłużanie dnia roboczego i przez nieuzasadnione obniżanie zapłaty.

W Dublinie odsłonięto onegdaj pomnik Daniela O'Connella, pierwszego bohatera Irlandii. Z tego powodu jak również z powodu otwarcia krajowej wystawy irlandzkiej panował w Dublinie wielki ruch. Bawili tam także przywódcy ludu irlandzkiego Parnell i Dillon, którym miasto udzieliło honorowe obywatelstwo. Rząd obawiał się rozruchów i skonsy-

gnował wojsko a obawy musiały być wielkie, skoro aż potrzeba było podpisów Parnella i Dillona na odezwie uspokajającej tłumy z powodu zapadłego przeciw deputowanemu Grayowi wyroku, o którym doniósł wczorajszy telegram.

Skobelew nie przestaje być przedmiotem uwielbień polityków moskiewskich. „Wiestnik Jewropy”, jeden z najbardziej czytanych przeglądów miesięcznych rosyjskich, występuje w zeszytach sierpniowym przeciw temu uwielbianiu Skobeleva, który — zdaniem „Wiestnika” — był zdolnym i znakomitym wodzem ale nie był mężem stanu i w zakresie politycznym posilkował się tylko historycznym dyktandem oraz grą słów. „Niebezpiecznym jest — mówi „Wiestnik” — łączyć jego nazwisko z programem dążenia ku Bosforowi, gdyż ten program stronnictwa noskiewskiego może na Rosję sprowadzić takie następstwa, jakich doczekała się Francja w roku 1870.” Artykuł kończy się uwagą, że ci „którzy wyzyskują żalobę narodową dla propagowania polityki awanturniczej, biorą na siebie wielką odpowiedzialność.” — Rzadko spotkać taki głos rozsądku, który jednak jest głosem wołającego na puszczy.

Telegramy „Gazety Krakowskiej.”

Wiedeń 18 sierpnia. Wczoraj wieczór jako w wigilię urodzin cesarza danym był wielki obiad w pałacu arcybiskupim, na którym oprócz księcia biskupa brali udział dostojnicy kościelni, ministrowie: Taaffe, Kalnoky, Conrad, Pino i Prażak, głównodowodzący Bauer, gen. intendent gen. Hoffmann, prezydent policji, prezydent miasta i naczelnicy najwyższych władz.

Według doniesienia biura Reutersa zaprzeczają Tanager pogłosce z Madrytu, jakoby w Marokko ogłoszono wojnę świętą przeciw chrześcianom.

Budapeszt 18 sierpnia. Minister obrony krajowej, Szende, umarł dziś o godz. 7 rano; pogrzeb odbędzie się w niedzielę o godz. 10 przed południem.

Petersburg 18 sierpnia. „Gołos” pisze: Po pokonaniu Arabiego, Anglia obejmie bezsprzecznie zwierzchnictwo nad Egiptem, żadne mocarstwo nie będzie w stanie temu przeszkodzić, dla tego musi dyplomacya wziąć sobie za zadanie w innem miejscu wyciągnąć z tego korzyść dla siebie celem utrzymania równowagi. Austria weszła już na tę drogę przez aneksję Bośni i Hercegowiny, inne mocarstwa które w kwestyi wschodniej są bezpośrednio interesowane muszą iść za jej przykładem.

Wiarogodne osoby zapewniają, że car uda się do Moskwy 20 t. m., i że wszystko na jego przyjęcie jest gotowe a wszelkie środki ostrożności są poczynione.

Paryż 18 sierpnia. Wichrzyciele w Nonceau les Mines (a nie w Moskwie jak mylnie podał wczorajszy telegram. *Przyp. Red.*) spłodowali kościół, probostwo, szkołę kongregacyjną, uwięził miera i proboszcza, ale po jakimś czasie wypuścili ich na wolność. Górnicy nie mają nic wspólnego z wichrzycielami, z których większa część składa się z obcych. Noc przeszła spokojnie. Dziś rano, zdaje się że wszystko do dawnego spokoju powróciło.

London 18 sierpnia. Wniosek Gladstone'a co do odroczenia izby od 18 b. m. do 24 października przyjęto bez głosowania.

Konstantynopol 11 sierpnia. Szeik Kurdów Obeidullah, osławiony agitator na perskiej granicy opuścił potajemnie Konstantynopol, gdzie był internowany. Pogłoska o dymisji prezesa ministrów Said'a, została zaprzeczona. Nota wydana przez Portę wzywa Grecję do zamianowania delegata, któryby z delegatem tureckim zakończył już nareszcie sprawę oddania Nezeros Turcji i granic grecko-turecką ściśle oznaczył.

Aleksandria 18 sierpnia. Dziś wsiada na okręty pierwsza dywizja angielska i jeden pułk drugiej dywizji, tudzież komendant drugiej dywizji generał Hamley z generałami brygady Woodem i Alisonem. Po zombardowaniu fortu Abukir, do czego mają być odkomenderowane wszystkie okręty z wyjątkiem dwóch stojących przed Aleksandrią, wyładują dwach pierwszą dywizją pod dowództwem Wolseley'a, zaś druga dywizja ma z Ramleh wspólnie z pierwszą kooperować.

Kursa telegraficzne z d. 18 sierpnia 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.
Renta papierowa 76.85. Renta srebrna 77.50. Renta złota 95.35. Renta złota węgierska 119.75. Losy z r. 1860 130.—. Akcje banku narodowego 824.—. Akcje kredyt. 315.60. Londyn 119.50. Napoleon 9.51. Lombardy 146.75. Losy z roku 1864 173.—. Akcje kolei Karola Ludw. 323.—. Akcje Lwow. Czerniow. 172.75. Akcje kol. węg. północno-wschodn. 164.75. Akcje Anglo-Banku 119.50. Oblig. ind. galicyjsk. 99.75. Losy prem. węgierskie 118.25. Akcje kolei Kosz. Bogum. 150.—. Akc. kolei półn. zachod. austr. 212.75. 6% Listy zast. hipoteczne 102.20. Marki 58.35. Ruble 119.—. 4% List. zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 102.—. 5% Renta pap. 92.90.

Berlin, d. 18 b. m. 1882, r.
Banknoty austr. 171.15. Krótka Wiedeń 171.35. Krótka Warszawa 203.10. Banknoty ross. 203.75. 5% Listy zast. Pol. 63.25. 4% Listy Likwid. 55.35. Akcje Kol. Kar. Ludw. 137.62. Akcje kredyt. 542. Usposobienie giełdy: spokojne.

